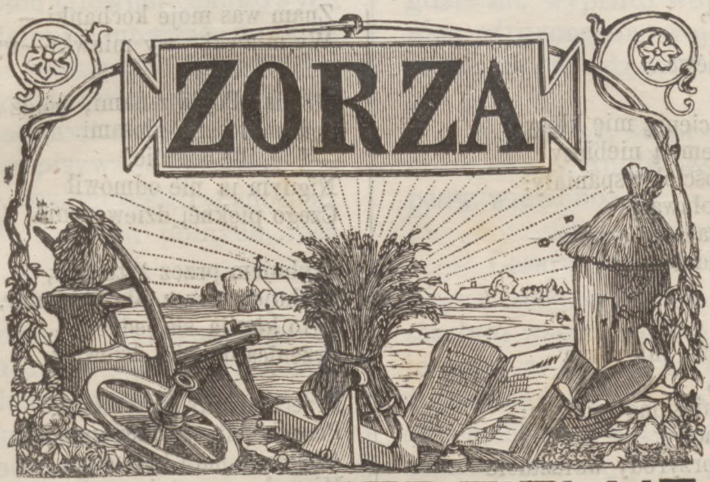
№ 7.

Rok 3.

CENA:
w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp. 22 g. 20).

ZORZA



WARSZAWA
3 (15) Lutego
1868 r.

Prenumerować można
Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica Nowy-Świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży."—*Kazimierz Brodziński.*

STARZEC I DZIECIĘ.

Starzec. Gdzie tak bieżysz lasem, chłopczyno? Niebawem noc zapadnie, na niebie obciążonem gęstemi chmurami nie błyszczy żadna gwiazdka, która by cię do domu ojca zaprowadziła.

Dziecię. Wszystko mi jedno, nie powinienem się zatrzymywać w drodze. Ojciec mi kazał wrócić wieczorem do domu, czeka na mnie; śpieszę do niego, nie boję się zbłądzić.

Starzec. Dla czegoż idziesz boso, a bóty w ręku trzymasz? Droga w lesie korzenista, pokaleczysz sobie nóżęta, obuj się, miłe dziecię.

Dziecię. O, mój ojciec daje nam z serca wszystko, czego nam potrzeba, lecz wiem, jak mu trudno przychodzi zarobić na nasze życie i ubranie. Wolę pocierpieć trochę a oszczędzić obuwia. Mój ojciec nie żąda tego, lecz ja to robię z własnej ochoty

Starzec. O dziecię! powietrze takie parne i ciężkie, zmęczyłeś się drogą i upałem, czemuż się nie ochłodzisz poziomkami, których nazbierałeś w koszyczek?

Dziecię. Te poziomki nie dla mnie. W domu została siostrzyczka moja, pielęgnując małego brata, nie może iść do lasu nazbierać sobie sama poziomek,— niosę je dla niej.

Starzec. Zjedz je lepiej sam, pomyśl, że mogłby nadejść jaki zły człowiek, któryby ci zabrał wszystkie te jagody...

Dziecię. O nie! ludzie nie robią nic złego dzieciom. A przytem Bóg zsyła zawsze Anioła-stróża, który czuwa nad dzieckiem i oddala od niego nieszczęścia.

Starzec. Tak, prawdę mówisz chłopczyno! Bóg czuwa nad niewinnością. A tyś szczęśliwy, bo już posiadasz w sercu tak szczerem i czystem trzy cnoty będące szczęściem i ozdobą życia: *posłuszeństwo, miłość* i *wiarę.*

Z. K.

MIAWKI (1).

przez
Józefa Szujskiego.

Łan zbożowy i południe,
Chmurki na niebie niéma,
Cudnież w bożym świecie, cudnie!
Jak tylko sięgniesz oczyma,
Fale szumią bujnych kłosów,

(1) Podług dawnéj wiary przedchrześcijańskich przodków naszych słowiańskich, opiekowały się urodzajem duchy, tak zwane Miawki, siedzące w zbożu. Oczywiście żyły one tylko w wyobraźni, a nie w rzeczywistości.

Przepióreczka woła żniwa,
A skowronek u niebiosów
Ciągle śpiéwa, śpiéwa, śpiéwa...

Położę się w bruzdzie,—ocienią mię kłosy,
Koło mnie las zboża, nademną niebiosy
Trzymane kłosami, jak kościół wspaniały:
Kąkole i maki, ostróżki, bławaty
To niby kapłanki, przybrane w ornaty—
A polne koniki, to niby lud boży,
Te będą pacierze szeptały.

Półsenny spoczywam i słyszę, jak rosną
Ku niebu te łany zbożowe,
Harmonją świerszczyków niesione radosną;
Rozumiem czarowną ich mowę,
Rozumiem, jak w tajnym przyrody warsztacie
Wiruje coś pracą tajemną,
A bławat i maki w kapłańskim ornacie
Chylają się cicho nademną.

Wiatr wieje, a kłosy szeleszczą, szeptają
W uroczéj, miłosnéj harmonji
O plonie coś przyszłym, o żniwie gadają,
A w dali kościelny dzwon dzwoni:
Więc świerszcze znów chórem zaczęły pacierze,
A szumem wtórują im łany,
I ptaszę podobnie zapiało znów szczerze,
Ach! pięknież tu, Boże kochany!—

I dumam półsenny, jak dobrze to będzie,
Gdy ludzie obfity plon zbiorą,
Gdy rolnik wesoło na przyzbie zasiędzie
Wieczorną, jesienną gdzieś porą.
I dziatki rumiane zasiędą za stoły—
A pieniądz, gdy będzie w kalecie,
Jedynak najstarszy pojedzie do szkoły,
I będzie czémś większem na świecie!

Chylają się kłosy, chylają bławatki,
Wiatr szumi i słońce dopieka,
Gdzieś w dali migają piastowskiéj czeladki
Siermięgi i jasne pancerze.
Ciężeje mi senna powieka,
Toć zasnąć chętka mię bierze.
Śpię smaczno—z kielicha kąkolu,
Z maku purpury
Coś miga, coś rośnie,
Podnosi się do góry:
. . . .
Dziewczęta jakieś dziewczęta
Migają mi po polu.
Niebieskie mają oczęta,
Oczęta patrzą miłośnie,
Czarodziejskie w oku blaski,
Płowe włosy
W długie uplecione kosy,
Na głowach z kłosów wianki,
Cudowne zioła i trawki:

Znam was moje kochanki—
Wy miawki—wy miawki—wy miawki!

Mówią: Pójdź z nami, pójdź z nami—
Przepiórczemi głosami.
—Idę, idę boginie!
Nigdym ja nie odmówił
Czego pięknéj dziewczynie.

Szybujem przez żyta fale,
Szybujem przez fale przenicy,
Żyto kłania się jednéj,
Przenica drugiéj dziewicy.

Przechodzimy przez łąki,
Przechodzimy przez gaje,
Aż przed hatą bieluchną
Miawek parę staje.

Cudo! cudo; zaiste.
Goplańskie szumią fale,
W goplańskiem jeziorze
Zwierciedli się zamek wspaniale.

Hm! to zamek Popiela,
Rzeknę dziejów świadomy,
Tu zjadł go ród myszy,
Na krew zbrodnia łakomy.

I tu Piast ma bociany
A lipy koło dachu,—
Czemu raczéj nie mieszka
W króla Popiela gmachu?

Zbudzon z marzeń o Piaście,
Widzę kmiecia na łanie,
—„A czemu ty mnie żyto
Potłamsiłeś, kochanie?"—

„Nie wiesz, że to dar boży
I rąk ludzkich praca,
A waść się w niem położy,
Wniwecz pracę obraca!"—

Uciekałem co siły,—
A gdym dopadł na miedzą,
Patrzę—w życie na boku
Obie miawki znów siedzą.

I wołają: paniczu,
Jeśli dobra chcesz ludu,
Marzeń na to nie trzeba,
Trzeba pracy i trudu!

RÓŻNOŚCI.

Kawałki Aerolitów czyli owych kamieni które 30 Stycznia r. b. spadły u nas z powietrza, nadesłane już zostały do Warszawy

dla robienia w Szkole Główném naukowych doświadczeń nad niemi,mianowicie, z jakich się części składają. Następnie opowiemy o tem obszerniej, jak niemniéj przytoczymy ciekawe szczegóły, oddawna o spadłych po świecie aerolitach zapisywane. Są one po wierzchu czarne, bo opalone elektrycznością, a zresztą podobne do kamieni polnych, lecz ciężkie jak ołów?

Lekarstwo na koklusz. We Francji przekonano się z wielu doświadczeń, że dzieci, chorujące na koklusz, wyleczyły się z téj niebezpiecznéj choroby za pomocą wdychania przez kilka godzin powietrza pokojów przeznaczonych w fabrykach gazowych do oczyszczenia gazu używanego dla oświetlania ulic. Doświadczenia te z pomyślnym skutkiem powtórzyły się i w Warszawie. W skutek tego zaczęto przemyśliwać nad środkami otrzymywania podobnego powietrza sztucznym sposobem. Gazeta paryska Chemji Lekarskiéj podaje dwie recepty dla otrzymania podobnego powietrza: jedną ułożoną przez p. Deszana, drugą p. Biuren Diubiuisona. Byłoby pożądaném, aby tutejsi aptekarze, szczególniej na prowincji, zaopatrzyli się w te recepty i przez to dostarczyli pewne lekarstwo na tę plagę wieku dziecinnego. Przytém podajemy tu jeszcze receptę dla otrzymania w mieszkaniu podobnego powietrza: trzeba wziąć 2,000 gramów świeżéj smoły, 100 gramów płynnego amoniaku, 50 gramów piasku, 200 gramów wapna i tyleż kwasu fenilowego, —wszystko to zmięszać dobrze, i otrzymaną mięszaninę postawić w mieszkaniu chorego.

Złodziejstwo jest rzadkim wypadkiem w w angielskiem wojsku; zato karzą je bardzo surowo i przytem w dziwaczny sposób. Niedawno publiczny obchód wypędzenia ze służby złodzieja żołnierza tak się odbył. Półk, do którego tenże należał, ustawił się w czworobok, ggzie wprowadzono obwinionego. Po przeczytaniu wyroku Sądowego, osądzonemu założono na szyję powróz, którego koniec trzymał w ręku jeden z młodszych doboszów. Potem przy odgłosie bębnów i piszczałek grających „marsza hultajskiego", wyprowadzono przestępcę za bramę koszar, gdzie mu wypruto wojskowe oznaki, i nakoniec wtrącono do wojennego więzienia tak obszelmowanego żołnierza, na dwa miesiące. (*D. W.*)

Dodajemy, że przed kilkudziesięciu jeszcze laty w Anglji za złodziejstwo przestępców wieszano.

— Cesarz Abissyński, w Afryce czyli ów *Negus*, imieniem Teodor, o którym w roku zeszłym wspomnieliśmy w „Zorzy'', wyznaje wraz z swym narodem skażoną wiarę chrześcijańską. Znany on jest ze swego okrucieństwa, a uwięziwszy posłów angielskich naraził się przez to na wojnę, którą Anglicy mu obecnie wydali. Pięćdziesiąt tysięcy żołnierza wraz z wielką liczbą wielbłądów, słoni i mułów ciągnie w jego kraj przez pustynie, góry spadziste i wąwozy, żeby oswobodzić swych rodaków z niewoli i ukarać naruszenie nietykalności posłów. Wiele tych zwierząt ginie z utrudzenia, upałów, lub skąpego pożywienia w pustyniach. Cesarz Abissyński ma zwyczaj pokazywać się wszędzie z oswojonemi dwoma ogromnemi lwami. Gdy siada na tronie do sądzenia spraw, lwy te kłady swe łapy na przybyłych i nabawiają ich wielkiego strachu. Za zabójstwo lub kradzież cesarz ten każe przestępcom obcinać ręce. (*D. W.*).

LIST
do Redakcyi Zorzy.

Wieś Dzietrzniki w Wieluńskiem 1868 r.

Zanim będę mógł cóś więcéj napisać o staréj, a pamiętnéj w dziejach kraju naszego wioski i okolicy, przyjm panie, na początek kilka następnych pocieszających wydarzeń,— któremi niech się podzielą chętni czytelnicy twéj „Zorzy."

Przed parą laty gospodarz ze wsi Strojca blisko miasteczka Praszki, najął się po tytoń do fabryki Działoszyńskiéj pewnemu handlarzowi i wziął od niego na towar 100 rubli; alenapiwszy się nieco, zgubił pieniądze na polu Łukasza Pęcherza ze wsi Dzietrzniki. Poczciwy Łukasz, znalazłszy pieniądze, nie wiedząc czyje, dowiadywał się o właści-

ciela, a kiedy się dowiedział z ogłoszenia w kościele Dzietrznickim, że te pieniądze należą do gispodarza ze wsi Strojca, niebogatego włościanina, oddał mu je i żadnej nagrody przyjąć nie chciał, przestając jedynie na Bóg—zapłać.

Również przed paru miesięcami Antoni Wiatr znalazł na publicznym trakcie kilka set rubli zgubionych przez Naczelnika powiatu wieluńskiego i oddał takowe.

W Częstochowie w roku bieżącym Józef Męcpel, także tutejszy włościanin, znalazłszy kilka rubli na ulicy , które pewna pani z dalekich okolic przybywszy na odpust, zgubiła,—po przekonaniu się o zgubie, oddał tej pani wszystkie pieniądze bez wynagrodzenia.— Cieszy mnie to bardzo, że mam dobrych parafjan, których pragnąłbym widzieć wszystkich dających z siebie piękne przykłady na okolicę, jak to należy nam wszystkim obchodzić się po bratersku z sobą, mając za przewodniczkę życia swego świętą wiarą naszą i nauki podawane przez duchownych pasterzy lub wyczytane w dobrych książkach, jakich co najwięcéj, daj nam Panie Boże ! *X. Kaniewski.*

CUDOWNA POTĘGA
RYDLA I PŁUGA.

(*Ciąg dalszy*).

Do okazywania wzajemnej myślnej, słownej i uczynkowej a obok tego i uczuciowej, a zatem całkowitej miłości, mogą pobudzać nas nie tylko takie stworzenia boże, jakiemi są stworzenia utrzymujące się przy pomocy utrzymywanych, sadzonych i pielęgnowanych przez nas—wymienionych dopiero i im podobnych *drzéw leśnych*, ale i wszelkie inne , zwłaszcza domowe i koło-domowe istoty, zachowujące swoje istnienie przy pomocy drzew im odpowiednich, to jest także domowych i koło-domowych. Takiemi są właśnie wzmiankowane przez nas niedawno *drzewa ogrodowe*, zwłaszcza owocowe , które w porze wiosennej wabią do siebie pięknie śpiewające ptaszki i żywią miodem swych kwiatów mile pobrzękujące, pracowite i do pracowitości pobudzające nas pszczółki. W porze zaś letniej i jesiennej drzewa te użyczają im i nam błogiego pod swemi konarami cienia, i karmią nas, a z nami i inne miłe nam stworzenia boże słodkim dla nas i dla nich przeznaczonym przez Opatrzność owocem. W porze nareszcie zimowej zachwycają nas swoim rajskim widokiem, jaki im nadaje tak nazwana sadź czyli piórkowaty szron, chroniący ich pączki kwiatowe od przemarźnienia i zapowiadający najpewniej ich urodzajność; a zatem widok ten i na teraźniejszość i na przyszłość nas ucieszający, nową przez to staje się dla nas, co go umiemy cenić, podnietą do życia po-bożniejszego i poczciwszego, a tém samem i wznioślejszego.

Życie to, przez to samo, że jest wznioślejsze, jest więcej ożywione, a zatem więcej ma siły , która je utrzymuje, i przez to większą odznacza się trwałością niż które bądź inne. Dla tego to ogrody tak powszechnie uznane są za środek przedłużający życie ludzkie, i tak pociągają do siebie cudowną swoją siłą wszystkich, nawet najbardziej obojętnych ludzi na piękności dzieł boskich i ludzkich, —że przynajmniej na sędziwy swój wiek, porzucają wszystkie marne, bo do niczego dobrego nie prowadzące, owszem śmierć przyśpieszające przyjemności swego życia, a garną się do tychże ogrodów i w ogólności do *życia życio-dawczego*; które jest widocznie takiem w każdym zawodzie, podobnym do zawodu ogrodniczego, i względem pielęgnowanych przez nas stworzeń bożych, i względem nas samych, co je nawzór Opatrzności boskiej pielęgnujemy. Boć i one w większej liczbie niż inne żyją w świecie bożym, i my przy nich naszą opatrzność na sobie dowodzimy, i w ogóle dłuższem oraz szczęśliwem życiem, aniżeli inni ludzie się cieszymy.— Przeto chwalebny tej rzeczy przykład z siebie im z łaski boskiej wskazujemy, i ich własne, acz zwykle krótsze od naszego życia utrzymujemy życie owocami podejmowanej w tej mierze przez nas pracy.

Uwagi tu przytoczone nad *życiem* naszem, jak je dopiero nazwaliśmy *życiodawczem* (które jak uważamy, jest najlepszym rodzajem życia ogólnego ziemskiego, bo

zresztą podobnym do życia wspomnianej dopiero Opatrzności boskiej): nie na to w tem miejscu przywodzimy, żebyśmy się mieli z nich i z niego chlubić, a tém mniej przechwalać, bo to byłoby rzeczą niegodną nas, jako istot stworzonych na obraz i podobieństwo boże, więc po-bożemu żyć obowiązane; ale na to, żebyśmy uznawszy tęż rzecz za istotny naszego ludzkiego życia obowiązek, poczuwali się do należytego jego spełniania.

Obowiązek ten, to jest obowiązek prowadzenia życia za przykładem Opatrzności bożej, zasadza się na pielęgnowaniu jej stworzeń słabych, niewinnych i wyraźnie pod opiekę naszą ludzką przez Nią oddanych; a zatem obowiązek ten jest prawdziwie życiem opatrznościowem czyli pobożnem, obok nabożnego.—Jest on obowiąskiem naszym nie tylko *ludzkim*, ale *chrześcijańskim*: albowiem jesteśmy wyznawcami takiej wiary czyli takiej religji, która nam nietylko powiada, że jesteśmy istotami stworzonemi na obraz i podobieństwo boże; ale każe nam wyraźnie w pamiętnych słowach Zbawiciela, „bądźcie doskonałymi, jako doskonałym jest Ojciec wasz w niebiesiech,“ być Bogu podobnymi. A że Bóg ten, czyli jak mówimy zwykle, Opatrzność boża, zajmuje się pielęgnowaniem wszystkich swoich stworzeń, a naszych spółstworzeń: więc my obowiązani jesteśmy, jeżeli się sprawiedliwie ludźmi i chrześcijanami nazywać chcemy, zajmować się pielęgnowaniem przynajmniej wspomnianych dopiero niewinnych i przeznaczonych do uczynienia i nas niewinnymi, słabych *spółstworzeń naszych* czyli wogóle roślin.

Że te spółstworzenia niewinne, a przytem najpożyteczniejsze ze wszystkich, przeznaczone są na to, aby obok spełniania innych wielkich względem nas dobrodziejstw Opatrzności, czyniły nas swoją niewinnością i użytecznością sobie podobnymi, to jest tak jak one niewinnymi i dla naszych bliźnich najużyteczniejszymi: przekonywamy się o tem dowodnie z dziejów pierwotnych, a nawet i później szych plemienia naszego poczciwego *słowiańskiego* i narodu *polańskiego* czyli polskiego. Same te—i przez tęż poczciwość, a przytem pobożność czyli opatrznościowość zyskane nazwania— dowodzą, że *najsławniejsze* czyli najchwalebniejsze, to jest właśnie opatrznościowe, i na ziemi przez siebie uprawianej czyli na *polu* prowadząc życie, nie tylko nie mieliśmy sposobności dopuszczać się i nie dopuszczaliśmy się żadnej względem innych swego ludzkiego rodu plemion obrażającej Boga winy; ale jeszcze żywiliśmy je przez wiele wieków, i swoim przykładem uczyli najżywotniejszego i najzbawienniejszego, to jest owego życio dawczego czyli opatrznościowego życia, jako *z-boże*, łączyło się z *Bogiem*.

W sposobach prowadzenia tego życia daliśmy się wprawdzie tymże obcym plemionom wyprzedzić, i niejednego teraz musimy się od nich uczyć: bo sam nasz odwieczny i odwiecznie przez naszych pradziadów nazwany od *płużenia*, *pług*, a przezwany przez te plemiona *pflug*, lepiéj widzimy często u nich niż u siebie zbudowany i naszemu za wzór do ulepszenia służyć mogący. Jednak w pojmowaniu wartości tegoż życia i w odgadywaniu jego niepojętych dotąd celów dobroczynnéj Opatrzności, wskazującéj przez nie ludziom, ludom i całéj ludzkości, najpewniejszą drogę do ich zbawienia: nie damy się podobno nigdy tymże plemionom prześcignąć, i doprowadzić się do tego, żebyśmy przez ostudzenie w sobie dawnéj naszéj słowiańskiéj miłości ku Opatrzności bożéj i Jéj dobroczynnym dla nas i dla całego naszego ludzkiego rodu stworzeniom, mieli iść w tych względach za temiż plemionami w tyle.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KASSA POŻYCZKOWA

przy Bractwie Miłosierdzia Ś-go Wincentego a Paulo

Warszawa, mimo wielu samolubnych ludzi, myślących tylko wiecznie o sobie, posiada dość liczny zastęp osób, oddających wielką część swego czasu i swych pieniędzy, swe trudy i serce, dla dobra cierpiącéj współbraci. Dosyć jest tylko przytoczyć tu tak rozlegle i z taką miłością chrześcijańską rozwiniętą Instytucję, jaką jest „Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.“ Znając niezmordowaną, bezinteresowną działal-

ność wielu członków tegoż Towarzystwa, śmiało dodać możemy, że duch poświęcenia nie wygasł jeszcze między zamożniejszą bracią. Działania téj wzorowo prowadzonéj instytucji rozpryśnięte, że tak powiemy, na mniejsze odłamy, uwydatniają się w licznych pomniejszych dobroczynnych zakładach, do których zaliczyć należy Kassę Pożyczkową“ pod nazwą „Mons pietatis“ (1), znajdującą się przy Bractwie powyżéj wymienioném.

Kassy téj zatwierdzonéj przez Władzę w r. 1858, głównym jest celem i przeznaczeniem: przychodzić w pomoc udzielaniem 4 odsetkowéj, czyli procentowéj, pożyczki niezamożnym rzemieślnikom, wyrobnikom i w ogóle biednym i nieszczęśliwym, z pracy rąk żyjącym ludziom, którzy nie z własnéj winy lecz z wypadków losowych podupadli, albo téż pozbawieni zostali czasowo możności zarobkowania i utrzymania siebie, a częstokroć i licznéj rodziny. Udzielane zaś pożyczki najwyżéj do rubli 50 powinny być spłacane w ciągu roku jednego ratami tygodniowémi lub miesięcznémi.— Jako dalsze warunki, podajemy tu dla wiadomości czytelników, w razie potrzeby, i to: że pożyczkę ótrzymać można w skutek prośby poręczonéj solidarnie przez dwóch obywateli, fabrykantów lub majstrów, dających rękojmię bytu odpowiedzialności i uczciwego prowadzenia się proszącego, za poprzedniém sprawdzeniem tych okoliczności przez Członka, w rewirze którego zamieszkuje dłużnik i poręczyciele. Sprawdzić to może i ten, kogo Prezes Komitetu Kassy Pożyczkowéj przeznaczy. Komitet tenże odbywa swe posiedzenia zwykłe co poniedziałek od godziny 9 do 1 zrana i od 4 do 6 popołudniu, w kancellarji parafijalnéj S. Alexandra w domu pod N 1742, na rogu ulic Wiejskiéj i Książęcéj.

Z chwilą zawiązania się téj Instytucji pierwotnéj kapitał zakładowy składał się z dwóch summ, to jest od Bronisława Skarzyńskiego rs. 750 czyli złp. 5,000, i z zapisu ś. p Gabrjela Wyszyńskiego rs. 3,121 k. 59 czyli złp. 20,810 Jednakże Kassa z téj ostatniéj summy otrzymała w gotowiznie tylko rs. 1,621 k. 50 czyli złp. 10,810., a reszta jest zabespieczona na dobrach b. Zgromadzenia XX. Missjonarzy; odsetek jednak 5 odsta, wypłaca się kassie na koszta utrzymania zakładu. Prócz tego wpłynęły następnie sumy drobniejsze jako darowizny od różnych dobroczynnych osób pochodzące, których część wliczono do kapitału zakładowego, a część z przeznaczenia swego użytą została na zapłacenie za najbiedniejszych dłużników, nie mogących się uiścić z pożyczki. Podobnież dobroczynne osoby przychodziły w pomoc chwilowemi bezprocentowemi zaliczeniami dla udzielenia ich potrzebującym pożyczki, gdy gotowizny w kassie czasowo zabrakło.

Kassa Pożyczkowa zacząwszy swe czynności z kapitałem obrotowym 1,750 rs. dziś, po 10 latach istnienia, ma swéj własności kapitału przeszło rs. 6,506; do powiększenia tego funduszu przyczyniły się procenta od udzielonych pożyczek i kary za nieuiszczanie się z nich w swoim czasie. Ze sprawozdania Komitetu téj kassy za rok zeszły , udzielonego nam łaskawie, pokazuje się ogólny stan funduszów następujący: 1) na pożyczkach pozostaje rs. 4,462 k. 12; 2) gotowizną w kassie rs. 87 k. 5 3) kary i procenta od zaległości rs. 232 k. 5. 4) zahipotekowanych rs. 1,500, procent od téj sumy za lat 3.—rs. 225,—razem rs. 6,506 k. 22.

Że działania Komitetu kassy Pożyczkowéj wydały pożądany skutek, to widzimy i ztąd, że w ciągu 10 lat udzielono pożyczek 1795 osobom, tak rzemieślnikom m. Warszawy jak i z pracy rąk żyjącym, w sumie rs. 52,536.

Skład Komitetu jest następujący: Prezes Bronisław Skarzyński, Wice-prezes Felix hr. Łubieński, Członek-Kassjer Ludwik Kraków, Członek-Kontroller Antoni Borowski, członek-sekretarz Henryk Orłowski. Oprócz tego czynnymi są w tejże Instytucji pp. Antoni Gautier, Jan Gautier, Ludwik Łęski, Andrzéj Wierzyski, Ludwik Niewiedzialski, Franciszek Piotrowski, Franciszek Wojszycki, Maurycy hr. Scipio, Stanisław Rudziński, Wojciech Popławski, i Franciszek Grajnert, w charakterze obrońcy interesów komitetu.

J. Gr.

---

(1) Nazwa ta łacińska znaczy dosłownie: *Góra Pobożności.*

MAŚLNICA UDOSKONALONA

Dająca o ile tylko można najwięcej masła w najkrótszym czasie.

Wynalazcy tego przyrządu, według systemu Cliftona Amerykanina, otrzymali medal pierwszej klassy na przeszłorocznej wystawie paryskiej, i pierwsze nagrody na wystawach angielskich,— i to już przemawia za praktycznością wynalasku.

Sądząc, że przysłużymy się komu z czytelników, podajemy rysunek i bliższe szczegóły o tej maślnicy, nie odstręczającej zresztą wcale swym kosztem. — Za pomocą niej otrzymać możemy masło z świeżego mleka w 10 minut, a ze śmietany w 5 minut, nie potrzebując używać jakichkolwiek przygotowań chemicznych i w następstwie nie pozbawiając mleka słodyczy i wszystkich jego przymiotów, tak że toż mleko wydawszy masło, jakie zawierało, może być jeszcze bardzo korzystnie użytem na potrzeby domowe.

Mleko tak wyrobione w stanie świeżym ma prócz tego tę korzyść, że może być użytem do karmienia cieląt, i że jest lepszem od mleka zbieranego do robienia sera.— Masło, otrzymane za pomocą tego przyrządu, wygląda pięknie, śmietanowo, jest smaku wybornego i może być zrównaném z najlepszém masłem, otrzymywaném w zwyczajny sposób.

Do przyrządu tego blaszanego zastosowuje się ciśnięcie powietrza (atmosfery), a to w sposób najprostszy jak tylko być może. Jakoż narzędzie to, jak widzimy na rysunku, składa się z walca, w którym tak jak w zwyczajnych kierzniach, bije się nabiał rurkowym tłuczkiem przytwierdzonym u dołu do kółka z dziurami, a którego koniec górny jest zamknięty czopem i klapką z gumy kauczukowej. Skoro tłuczek jest podniesiony, to tworzy się próżnia częściowa pod spodem powierzchni śmietany albo mleka, które się tłucze, a powietrze się rzuca przez tłuczek rurkowy z siłą równającą się ciśnięciu powietrza. Skoro się zaś tłuczek opuszcza, to klapka u góry tłuczka zamyka się znowu, a powietrze zawarte pod spodem nagle jest wyciśniętém wskróś całéj massy nabiału. W ten sposób przez te poruszenia wciąż powtarzane, odbywa się czynienie masła bardzo żwawe i zupełne, które zmusza cząsteczki masłowe do rozszerzania się i zwierania z sobą, tak aby szybko wydobyło się z nich całkiem masło, jakie tylko zawierają w sobie. Sposób użycia téj atmosferycznéj maślnicy jest następujący:

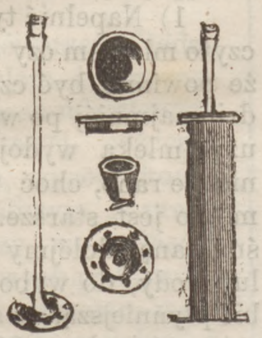
1) Napełnić tylko w połowie maślnicę czyto mlekiem czy śmietaną. 2) Mleko świeże powinno być czynione dopiero w 5 godzin najmniéj po wydojeniu; skuteczniéj jest użyć mleka wydojonego wieczorem i czynić je rano, choć téż nic nie szkodzi, gdy mleko jest starsze. 3). Gdy chcemy czynić śmietanę, doléjmy do niéj mleka świeżego lub wody, do wyboru, aby tęż śmietanę zrobić płynniejszą, w stanie mleka. 3) Temperatura (ciepłota) 20 stopni (termometru stustopniowego) jest najprzyjaźniejszą do zrobienia masła. Jeżeli mléko lub śmietana ma mniéj niż 20 stopni ciepła, to należy wlać jedno lub drugie do maślnicy i namoczyć ją tak, w cebrzyku lub kuble, zawierającym wodę ciepłą około 25 do 30 stopni stustopniowych; skoro termometr zapuszczony do maślnicy pokaże 20 stopni, to wyjąć ją z wody i czynić żywo, uderzając tłuczkiem coraz szybciej. W 10 minut masło otrzyma się z mleka świeżego, a w 5 minut ze śmietany;—robi się około 50 do 60 uderzeń na minutę. 5) Po uczynieniu masła, zostawia się tłuczek spokojnie przez minutę na spodzie, w kilka sekund całe masło wypłynie nawierzch,— a mleko, jakie pozostanie, jest słodkie i dobre do gospodarstwa. 6) Nareszcie myje się dobrze maślnicę wodą bardzo gorącą i przewraca się ją do wysuszenia.—Ostrzeżenie to jeszcze dodać należy, aby nie ogrzewać mleka na ogniu lub przy ogniu.

Rysunek obok umieszczony przedstawia nam całkowitą blaszaną maszynkę pod liczbą 1., tłuczek przez całą swą długość wydrążony, z czopkiem, oznaczony jest liczbą 2.; liczba 3. oznacza spód czyli kółko tegoż słuczka z otworkami; liczba 4 jest to samo dolne kółko tłuczka pokazujące jego otwór wewnętrzny, a poniżej na rysunku jest po-

krywka walca u góry; a jeszcze niżéj jest czopek z klapką gutaperkową.

Cena maślnic różnéj wielkości w Warszawie jest następująca. N 1) na półkwarty mleka rs. 2 k. 25 N 2) na kwartę—rs. 2 k. 70; N 3) na 1 ½ kwarty rs. 3 k. 40; następne numera od 2 kwart. aż do 4 coraz są droższe o rs. 1 k. 15; podwójna zaś maślnica z działaniem pompy, na 12 kwart, kosztuje rs. 31 k. 50.,—a następne na kwart 16 20, 25 aż do 30, są co raz droższe o rs. 4 k. 50. Prócz tego za opakowanie dopłaca się po 3 grosze na każde 50 kopiejek. Zamówienie na też maślnice przyjmuje w Warszawie — skład nasion J. Berlińskiego Nr. 471 lit. a.

4



2 3 1

Zagadka.

Zorza zorzeńka po kościele chodziła, klucze zgubiła; miesiąc zaszedł, klucze znalazł?

OD REDAKCJI.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów w Warszawie, aby bez otrzymania kwitów sznurowych redakcyjnych, nikomu opłat za *Zorzę* nie wręczali.

Sprostowanie. W przeszłym numerze Zorzy, w ostatnim wierszu artykułu o meteorze, przez pomyłkę dodano na końcu w druku wyraz *ciał*; oraz w poezyi „Wiara“ i t. d. w zwrotce drugiéj zamiast *Spromienia* mylnie wydrukowano Rozpromienia.

Znaczenie poprzedniéj Zagadki *Błyskawica*.



Kmotr Gabryś.

Słusznie mówią, że jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził; moja żona naprzykład nie lubi słuchaćo starych dziejach,—czyby się tak panie-tego, zapatrzyła na teraźniejsze panny, czy co? To też ja sobie zawsze chodzę po nieszporach w niedzielę do mojego kumotra na Czerniakowskiéj ulicy i z nim sobie, panie-tego, przy albance o tém i owém prawimy. Powiedział on mi śmieszny kawałek o swoim sąsiedzie ogrodniku. Było to przeszłéj wiosny, słońce pięknie świeciło i właściciel tego ogrodu wyszedł zobaczyć, co tam jego ogrodnik porabia. Ale jak wszedł, tak ogrodnika ani oko! Szuka wszędzie, aż znajduje go śpiącego w najlepsze pod jabłonką, z rydlem na ziemi. Rozgniewany budzi go i mówi:

— Tak to pracujesz około lészek? hultaju! tyś nie wart tego chleba, który zjadasz, tyś nie wart, żeby ci słońce świeciło.— Ja też to wiem dobrze— rzekł filut ogrodnik—i dla tego schowałem się w cieniu przed słońcem.

— E! to ja coś lepszego powiém—rzekłem na to stolarzowi—oto, co wyczytałem w starych dziejach. Raz dworzanie króla Macedońskiego, owego Alexandra Wielkiego, co to 1,400 lat temu, cały prawie świat zawojował,—mówili, że książę jeden, z którym wojował, był bardzo biegłym w sztuce wojennéj, i dodali, że dobrzeby było napaść go z nienacka po nocy. A na to rzekł sławny król: — A coby też powiedzieli o mnie, jakby się dowiedziano, że zwyciężyłem przeciwnika w ten sposób, w nocy?.....

— Albo i to, panie-tego, co znowu w innéj książce czytałem: Raz sławny wódz książę Kondeusz i bardzo małego wzrostu książę Kąti, co żyli przeszło sto lat temu we Francyi, wybierali się dla rozrywki na polowanie ze swoim królem Ludwikiem Czternastym; a wprzód mieli się zjechać na gościńcu, którędy miał królewski dwór przejeżdżać. Ale książę Kondeusz, widać, zminął się z tym swoim małym przyjacielem, to też zapytałsię jakiegoś majstra szewskiego, co niósł skóry pod pachą: czy nie widział czasem owego księcia?—Nie, panie—odpowiedział majster— ale widziałem tylko biegnącego konia, na którym był kapelusz i bóty księcia Kątego.

Treść: Rok Panowania (przypow.).—Miawki (wiersz) Szujskiego.—Kawałki aerolitu.—Myśli.— Cudowna Potęga Rydla i Pługa.—Kassa Pożyczkowa przy bractwie Ś. W. a Paulo.—Maślnica (z obrazkiem)—Kmotr Gabryś – Zagadka—Od Redakcij.— Sprostowanie.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.